


## TRZY SPOTKANIA

Wojciech Furman

 [orcid.org/0000-0002-5643-3281](https://orcid.org/0000-0002-5643-3281)

Instytut Nauk o Polityce

Uniwersytet Rzeszowski

W październiku 1972 roku Uniwersytet Jagielloński uruchomił zaoczne Podyplomowe Studium Dziennikarstwa. Było to nie lada wydarzenie, gdyż wcześniej dziennikarstwo można było studiować tylko w Uniwersytecie Warszawskim. Prowadzono tam studia podyplomowe, lecz z wielu powodów były one dostępne dla nielicznych.

Wiadomość o początku krakowskiego Studium trafiła do redakcji rzeszowskiego *Prometeja* w najbardziej odpowiednim momencie. Od trzech lat byliśmy amatorskim zespołem redakcyjnym, który co miesiąc wydawał czasopismo dla studentów. Była to tak zwana jednodniówka, czyli publikacja jednorazowa, firmowana przez Radę Okręgową Zrzeszenia Studentów Polskich.

Dziś trudno sobie wyobrazić, że w niełatwych czasach PRL coś takiego było możliwe. Zadziałał splot szczęśliwych okoliczności, a najważniejsza z nich nazywała się Józef Węgrzyn. Na trzecim roku studiów polonistycznych w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie Józef Węgrzyn najpierw został przewodniczącym koła naukowego, potem to koło zorganizowało kurs dla kandydatów na dziennikarzy studenckich, uczestnicy kursu przygotowali pierwszy numer gazetki – i tak się zaczęło. *Prometej* ukazywał się co miesiąc przez trzy lata, poza okresem wakacji. Redakcja był liczna, barwna, amatorska i całkowicie społeczna. Składali się na nią studenci i niedawni absolwenci studiów. Każdy z nas miał poczucie uczestnictwa w czymś ważnym, a w dodatku, że sam z miesiąca na miesiąc staje się kimś rozpoznawalnym.

Rok 1972 był drugim rokiem rządów Edwarda Gierka. Mówiło się o szybkim rozwoju i otwieraniu na świat. Na fali tych przemian stała się rzecz wcześniej niewyobrażalna. Wydawanie rzeszowskiego *Prometeja* i krakowskiego *Studenta* przejęła RSW „Prasa”, czyli oba tytuły stały się profesjonalnymi czasopismami. Niedawni studenci dostali etaty dziennikarskie. Mieliśmy wprawdzie trochę praktycznego

doświadczenia, lecz także głębokie przekonanie, że o dziennikarstwie wiemy jednak niewiele.

Na te pierwsze podyplomowe studia dziennikarskie w Krakowie zapisała się cała redakcja *Prometeja*, czyli wszystkiego pięć osób. Zajęcia trwały przez cztery semestry. Odbywały co dwa tygodnie w soboty i niedziele w budynku polonistyki przy ulicy Gołębiej. Kierownikiem Studium był dr Jacek Kajtoch. O reportażu mówił redaktor Olgierd Jędrzejczyk. Zajęcia z socjologii komunikowania prowadził ze swadą młody doktor Tomasz Goban-Klas. A retorykę dziennikarską wykładał docent Walery Pisarek. Traktowaliśmy go z respektem, bo już wtedy kierował Ośrodkiem Badań Prasoznawczym i był redaktorem naczelnym *Zeszytów Prasoznawczych*.

Dziś z tych zajęć nie pamiętam niczego. Dopiero kilka lat później ukazała się „Retoryka dziennikarska” i dzięki temu z grubsza wiadomo, o czym się wtedy mówiło. Dziś bym powiedział, że byliśmy raczej bezkrytycznymi studentami. Bardziej chodziło o świadomość udzielania nam przez uznanych mistrzów części ich wiedzy, co rodziło w nas miłe przekonanie, że przecież coś o tym dziennikarstwie wiemy, skoro sami mistrzowie dopuścili nas do swoich sekretów.

W kolejnych latach okazywało się, że wiemy całkiem sporo. Wielu absolwentów tamtego Studium zostało znanymi dziennikarzami. Sam też z czasem przekonywałem się, że podstawy wiedzy otrzymane na krakowskim Studium były solidne.

Do drugiego spotkania z Profesorem Walerym Pisarkiem doszło w roku 2005, czyli ponad trzydzieści lat później. Miałem wtedy za sobą ćwierć wieku pracy w różnych redakcjach. Potem zdarzyła się niespodziewana, choć przygotowana wcześniej zmiana zawodu. Taki był wynik burzliwego początku polskiej transformacji. Miałem wówczas stopień doktora nauk humanistycznych, etat adiunkta w Wyższej Szkole Zarządzania w Rzeszowie oraz zamiar poważnego zajęcia się procesami komunikowania politycznego.

Po pierwszych publikacjach przysłała kolej na dzieło, które, zastanawiałem się wtedy, może okazać się rozprawą habilitacyjną. Albo będzie po prostu elementem dorobku naukowego... Tylko kto by mógł je wstępnie ocenić i sporządzić recenzję wydawniczą? Po krótkiej konsultacji z kolegami doszliśmy do wniosku, że najpewniej można liczyć na pomoc Profesora Walerego Pisarka. Wysłałem grzeczny mail i szybko przysłała odpowiedź. Profesor mnie pamiętał, obiecał przeczytać tekst i zapraszał na rozmowę.

Nie czułem się pewnie, jadąc na to spotkanie. Budynek przy ulicy św. Filipa wydawał się pusty i nie od razu znalazłem gabinet Profesora. Lecz kiedy tam trafiłem, dalsza rozmowa potoczyła się gładko. Wypytywał mnie o losy zawodowe i kariery koleżanek i kolegów ze Studium Dziennikarstwa. Byłem nie lada zdziwiony, że tak dobrze nas wszystkich zapamiętał.

Kilka miesięcy później niepewnie otwierałem grubą kopertę. Recenzja była życzliwa i Profesor rekomendował wydanie książki. Niemał na każdej stronie znajdowałem napisane ołówkiem szczegółowe uwagi. Niektóre miały poważny charakter, inne dotyczyły źle postawionego przecinka. Widać było, że starannie przeczytał moje niezbyt udane próby i nie żałował na nie swojego czasu.

Uwzględnienie tych uwag zajęło mi kilka miesięcy. Książka ukazała się i chociaż nie była to jeszcze rozprawa habilitacyjna, pozwoliła mi zrozumieć wiele z tego, czego wcześniej nie rozumiałem.

Profesora Walerego Pisarka spotykałem później często na różnych konferencjach. Zawsze słuchano go z uwagą. Ale naprawdę zaimponował mi podczas trzeciego spotkania, do którego doszło z początkiem 2017 roku.

Zaczął się mailem Profesor, który napisał do mnie mniej więcej tak: „Mój kolega Kaarle Nordenstreng przygotowuje numer tematyczny czasopisma *Media and Communication* o stowarzyszeniach dziennikarskich w czasie transformacji systemowej w krajach Europy Środkowej. Poprosił mnie o napisanie artykułu o polskich stowarzyszeniach dziennikarskich, ale termin jest krótki, a ja obiecałem oddać za kilka miesięcy rozdział książki o polskich mediach w XX wieku. Czy pan profesor [to było do mnie – W.F.] mógłby się podjąć napisania takiego artykułu?”.

Sam kilka miesięcy wcześniej wszedłem w wiek emerytalny. Dzięki życzliwości przełożonych nadal pracowałem na pełnym etacie, lecz układałem sobie plany stopniowego zmniejszania obowiązków. A tu Profesor Pisarek, sam przecież grubo po osiemdziesiątce, wcale nie zmniejsza tempa i ma nie tylko plany, lecz konkretne zobowiązania dotyczące kolejnych publikacji.

Profesor należał do tych ludzi, którym się nie odmawia. Poza tym wspomnianym przez niego kolegą był sam Kaarle Nordenstreng, znany przecież jako autor bardzo znaczących dzieł. Naszkicowałem zarys artykułu i wysłałem do profesora Nordenstrenga. Okazał się osobą w typie Profesora Walerego Pisarka. Był życzliwy, lecz wymagający. Pochwalił moją propozycję, ale dodał swoje uwagi, które wymagały kolejnych lektur i wsparcia dodatkowymi materiałami. Dzięki nim artykuł nabrał wagi i zasłużył na dalsze pochwały.

Kiedy w kwietniu 2017 roku spotkałem Profesora Walerego Pisarka we Wrocławiu podczas kongresu Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej, mogłem mu podziękować za rekomendowanie mnie jako autora tego artykułu. A Profesor w rewanżu podziękował za wybawienie go z kłopotu. Nie mogłem wtedy przypuszczać, że to była nasza ostatnia rozmowa.